

ANNA
WOLF



edito
rev

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Wojciech Ciuraj
Redakcja: Anna Suchańska Warsztat Słów

Helion S.A.
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
WWW: editio.pl (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!
Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres
editio.pl/user/opinie/iluroy
Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-1967-9

Copyright © Anna Wolf 2025

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

Prolog

Stoję odwrócona tyłem do szpitalnego łóżka i spoglądam na zachód słońca, który dzisiaj mieni się wyjątkowymi kolorami. Róż przeplata się z pomarańczowym, wchodząc miejscami w czerwień, i zanika, żeby zmienić się delikatnie w fiolet. Jeszcze nigdy nie widziałam takiej zjawiskowej fuzji barw. Skupiam się na tym, gdyż moje nastoletnie serce krwawi, kiedy pomyślę, że zostało tak niewiele czasu.

To są nasze ostatnie wspólne chwile. Łzy bezradności, wielkie niczym grochy, spływają mi po policzkach, jednak szybko wycieram je rękawem mojego zielonego swetra. Nie chcę, żeby patrzyła na moją zapłakaną twarz. Ale też nie chcę, żeby odchodziła. Nie chcę jej stracić, lecz to coś, na co nikt nie ma wpływu. Leczenie nie przynosiło poprawy, więc zrezygnowała z dalszej kuracji. Odmówiła chemii. Pragnęła spędzić z nami swoje ostatnie chwile na własnych warunkach. Rozumiem ją, zwłaszcza że nie było dla niej ratunku.

Ocieram resztkę łez, odwracam się i podchodzę do łóżka.

– Cześć, mamó – odzywam się.

Otwiera lekko powieki, po czym je zamyka. Wiem, że dostała końską dawkę leków przeciwbólowych, więc mam cichą nadzieję, że będzie w stanie się odezwać.

– Royal – chrypi.

– Mamy piękny zachód słońca – mówię jej. Ujmuję maminą dłoń i delikatnie gładzę jej palce. Jej skóra wciąż jest aksamitna w dotyku, lecz strasznie biała mimo panującego za oknem lata i wysokich temperatur.

– Kocham cię – szepcze.

– Ja ciebie też kocham, mamó – mówię przez wzbierające pod powiekami łzy. Nie jestem w stanie ich powstrzymać. Same cisną mi się do oczu.

- Śpi? – Odwracam głowę na dźwięk głosu Gusa.
- Nie – odpowiadam, a on cicho do nas podchodzi.
- Cześć, kochanie – zwraca się do mojej mamy.

Ona jednak nic już nie mówi, jedynie się uśmiecha z zamkniętymi oczami. Puszczam jej dłoń i pozwalam, żeby usiadł przy niej. Wiem, że to nasze pożegnanie. Że już nigdy więcej... Znowu ocieram uporczywie spływające po moich policzkach łzy i pociągam nosem.

– Kocham cię, Tina. Zawsze będę cię kochał – mówi do niej łamiącym się głosem. Ten ton łamie również moje serce.

Kocham mamę i w jakiś sposób pokochałam Gusa. A teraz nasz promyk gaśnie. Powoli, cicho, bez zbędnego szumu odchodzi z tego świata. Nie jestem w stanie na to patrzeć, więc stoję przy oknie i znowu zatapiam wzrok w horyzoncie, na którym przed chwilą zgasło słońce. Tak samo gaśnie życie mojej mamy, tylko że ona nie zmartwychwstanie, podczas gdy słońce następnego dnia znów wyjrzy nieśmiało zza horyzontu.

Rozdział 1

Royal

Patrzę zmęczonym wzrokiem na dwoje ubranych w skórzane kurtki detektywów, którzy wyciągnęli mój zaspany tyłek o piątej nad ranem z ciepłego łóżka i zabrali na posterunek. Nie wyjaśnili mi, o co chodzi, tylko wsadzili do wozu i przywieźli tutaj, jakby nie mogli zadać mi pytań w domu. Nie jestem przestępczynią, a właśnie tak mnie potraktowano. Chociaż chyba miałam to szczęście, że mnie nie zakuli, ale wyobrażam sobie, że inni nie mogą liczyć na takie traktowanie.

– Przepraszamy na chwilę – mówi jedno z nich, po czym oboje wychodzą, zostawiając mnie samą.

Pod ich nieobecność rozglądam się uważnie. Dostrzegam lustro, ściany koloru beżowego, drzwi z przeszkleniem. Ach, czyli to tak wygląda pomieszczenie do przesłuchań. Tak samo jak w filmach. Jeśli wyszli, żeby coś obgadać, i chcą się bawić w dobrego i złego glinę, to źle trafili. Nie jestem głupia, mimo że mam tylko osiemnaście lat. Mogą się cmoknąć.

Opieram plecy o oparcie krzesła i czekam na ich powrót, co też następuje niedługo. Mają prawo do przesłuchania mnie bez zgody rodziny, bo dokładnie wczoraj skończyłam osiemnaście lat. Wzdycham, kiedy z ich ust znowu pada to samo pytanie.

– Poważnie? Ile razy mam na to odpowiadać?

– Tyle, ile będzie trzeba – mówi mężczyzna.

– Jeszcze raz – odzywa się pani detektyw. – Gdzie byłaś wczoraj w nocy między godziną pierwszą a trzecią nad ranem?

Wciąż to samo... Moja odpowiedź również nie będzie się niczym różnić od poprzednich. Nie dowiedzą się ode mnie niczego nowego, bo

nie mogą. Mam alibi, chociaż lepiej dla mnie, żeby było ono inne. Jednak jest, jakie jest. Tylko że na razie nie mogę im tego zdradzić. Nie mówię im do końca wszystkiego, ale to nie znaczy, że kłamię.

– U siebie w pokoju, tak jak powiedziałam już pięć razy – odpowiadam spokojnie, widząc ich rozdrażnienie.

– Z kim?

Mam ochotę zawyć z frustracji. Myślą, że jak będą mnie tak maglować, to się pomylę. Nic z tego, ponieważ odpowiadam zgodnie z prawdą.

– Mówiłam już.

– Wiesz, że nie pomagasz i możesz odpowiedzieć również za to pobicie?

Próbują mnie zastraszyć? Jeśli tak, to kiepsko im idzie.

– Nie mam z tą sprawą nic wspólnego i dobrze o tym wiesz. Poza tym istnieje coś takiego jak domniemanie niewinności. Rozumiem, że mnie to już nie obowiązuje? – Patrzą na mnie ze zdziwionymi minami. – Poza tym raczej nie jestem tutaj w roli podejrzanej, czyż nie? Mogłabym zażądać adwokata, ale nie stać mnie na niego – stwierdzam, choć to nie do końca prawda. – Więc możemy siedzieć tutaj do usranej śmierci.

– Kurwa mać – klnie mężczyzna. – Upierdliwy bachor.

Olewam ich komentarze, bo spływają po mnie jak po kacze. Już dawno bym im powiedziała, z kim byłam wczorajszej nocy, ale to mogłoby zburzyć moje dotychczasowe życie, albo raczej życie „mojej rodzinki”. Chociaż słowo „rodzinka” to za dużo powiedziane. Jesteśmy po prostu ludźmi z bardzo, ale to bardzo dalekim pokrewieństwem, mieszkającymi pod jednym dachem. Tylko tyle nas łączy, a przynajmniej mnie z nimi. Zresztą wcale nie chciałam tam mieszkać, lecz wyszło jak zawsze.

– Royal, jeżeli nam powiesz, w ciągu minuty będziesz wolna. Po prostu chcemy znać prawdę i wiedzieć, czy Matt był z tobą – drąży kobieta.

– To o niego chodzi?

– Tak. Ktoś zeznał, że został przez niego pobity, a ty byłaś świadkiem – ciągnie swoje przesłuchanie.

– Że co? Niby czego świadkiem? Nie wychodzę nigdzie wieczorami, a już tym bardziej w nocy.

– A Matt?

– Nie jestem jego niańką.

– Czyli nie możesz powiedzieć, że wiesz, gdzie spędził wczorajszą noc? – naciska.

Rozważam te słowa. On jest dorosły, ja też. Jeśli powiem, gdzie był, to go uratuję, ale za to pogrążę siebie. Jego rodzina jest pojebana i nie darują mi, bez względu na to, że bardzo lubię się z Mattem. Spoglądam na nich i postanawiam to popierdzielić. Morlesowie i tak ledwo mnie u siebie tolerują i trzymają tylko dla mojej forsy. Może wyznanie prawdy to nie taki zły pomysł? Może to moja szansa na opuszczenie tego gównianego miejsca? Waham się. Mam jeszcze jakieś skrupuły. Nie chcę, żeby oberwał od pojebanego starego.

– A jeżeli ta prawda może zniszczyć komuś życie? – pytam tej dwójki.

– Może je zniszczyć jemu, jeśli nie powiesz, gdzie był, a masz takie informacje. Więc wiesz, gdzie był wtedy Matt Morles? – Pani detektyw ma dziwny wyraz twarzy, kiedy zadaje mi kolejny raz to pytanie.

– Matt tego nie zrobił – odpowiadam.

– Skąd ta pewność?

Chrzanić to.

– Bo był wtedy ze mną.

– Co to znaczy? – pyta mężczyzna.

– Tamtej nocy spał u mnie – odpowiadam z pełną świadomością konsekwencji, jakie na mnie spadną, mimo że między nami do niczego nie doszło. Po prostu oglądaliśmy film i zasnęliśmy.

– Spałaś z własnym bratem? – dziwi się kobieta.

– A czy ja tak powiedziałam? Po prostu został w moim pokoju na noc. Mieszkamy pod jednym dachem. Poza tym on nie jest moim bratem. – Przewracam oczami. – Jesteście z policji, a nie potraficie przeczytać dobrze moich akt? – kpię z nich.

– Macie różne nazwiska, fakt. Jednak Morlesowie są twoimi prawnymi opiekunami.

– Zgadza się, ale nic poza tym. W sumie to już nie sprawują nade mną opieki, więc... – Wzruszam ramionami.

– Czyli Matt Morles był wtedy z tobą?

– Tak, przecież to powiedziałam – potwierdzam. – Więc chociażby dlatego nie mógł być gdzie indziej w tym samym czasie i pobić jakiegoś chłopaka. A już na pewno nie ja to zrobiłam. Zresztą możecie zapytać jego starych.

– Pytaliśmy. Powiedzieli, że wyszedł gdzieś wieczorem, a oni go nie pilnują.

– Ciekawe.

– Dlaczego?

– Bo on nigdzie nie wyszedł. Nie wiem, czemu tak powiedzieli i skąd dokładnie bierzecie swoje informacje, ale wasz informator się myli. Przykro mi, że pokrzyżowałam wam plany – rzucam sarkastycznie.

Pieprzeni stróże prawa. Jeśli oni rozwiązują tak wszystkie sprawy, to się nie dziwię, że mają małe osiągnięcia. I nie dziwię się też, że sprawa mojego ojca została szybko zamknięta, chociaż w tym przypadku pewnie zadziałało coś innego. Rodzinka starego zapewne chciała uniknąć skandalu. Wtedy wyszłoby na jaw, że mój ojciec katował moją matkę. Więc gdzie, do cholery, byli, kiedy została z niczym i musiała pracować w nocnych klubach, w których zarabiała tyłkiem, żeby utrzymać swoje dziecko, czyli mnie? Siedzieli za biurkiem i grzali się w cieple swojej beznadziejności.

– Proszę tutaj podpisać. – Podsuwają mi kartkę.

– Pozwolą państwo, że zerknę okiem – mówię, bo nim cokolwiek podpiszę, najpierw zamierzam to przeczytać. Dopiero potem sięgam po długopis. – Proszę. – Odsuwam od siebie papier.

– Jesteś wolna.

– Dzięki za nic – rzucam z przekąsem.

Wychodzę z pomieszczenia i ruszam korytarzem, a po drodze mijam innych gliniarzy. Jak tylko wielkie drzwi zamykają się za mną, zdaję sobie sprawę, że musiałam tam siedzieć naprawdę długo. Tak długo, że zrobiło się jasno. Dzień zaczął się na dobre. Wzdycham, gdy okazuje się, że jest dawno po siódmej rano.

Kierując się w stronę przystanku autobusowego, zastanawiam się, czy Matta również zatrzymali. Ale to jest pytanie, na które nie znam odpowiedzi, niemniej niebawem się dowiem, jak tylko wrócę...

Godzinę później wchodzę po cichu do domu. Bezszelestnie zamykam za sobą drzwi, licząc, że po drodze do mojego pokoju na nikogo się nie natknę. Moje nadzieje jednak rozwiewają się zdecydowanie za szybko.

Przecież to byłoby zbyt proste, prawda?

Ten znienawidzony kobiecy głos woła, żebym przyszła do kuchni. Mam nadzieję, że nie zacznie żadnego przesłuchania. Ciekawe, czy już wiedzą, dlaczego policja mnie zabrała. Pewnie tak.

– Royal Elizabeth McPierson, co to ma znaczyć, do cholery?! – Jej głos nieprzyjemnie trzeszczy, kiedy do mnie mówi. Od razu zwracam uwagę na jej umalowane na czerwono usta. – Ty gówniaro! – podnosi głos. – Coś ty sobie myślała, śpiąc z naszym synem?! – wydziera się.

Stoję spokojnie i słucham jej krzyków. Tak cholernie żałuję, że tutaj zamieszkałam, ale nie miałam wyjścia. Ta popieprzona kobieta na to nie pozwoliła. Zastraszyła Gusa sądami, a on otrzymał wcześniej wyrok i nie chciał kłopotów. Ona jednak nie wie, że wciąż utrzymuję z nim kontakt. Gdybym jej powiedziała, dostałaby apopleksji. Ale może to nie byłoby takie złe? Zawał murowany? Cóż... nie jest dobrą osobą. Moja mama była. I każdego dnia tak bardzo za nią tęsknię. Staram się nie rozpłakać, kiedy o niej myślę. Ta kobieta wiele razy obrażała ją w mojej obecności, ale jeśli dzisiaj coś na jej temat powie, nie ręcę za siebie. Skończyłam osiemnaście lat, a to oznacza, że nie są już moimi opiekunami. To daje mi pewność siebie, której potrzebowałam, żeby się im przeciwstawić.

– Jesteś taką samą dziwką jak twoja matka! – krzyczy. – Dawała dupy każdemu, kto dał jej kilka dolców na życie.

– Nieprawda. Ona tańczyła w klubie nocnym, nie była dziwką – warczę. – Nie puszczała się.

– Wierz sobie w te bajeczki. Nic nie zmieni tego, że była kurwą – szydzi. – Tak samo jak ty jesteś dziwką!

Coś we mnie pęka. Pierwszy raz od kilku lat nie mam zamiaru panować nad sobą. Nikt nie ma prawa tak mówić o mojej mamie ani o mnie. Tina McPierson była naprawdę dobrą kobietą. Związała się z moim cholernym ojcem i umarła kilka lata temu na pieprzonego raka. Ze złości zaciskam dłonie w pięści. Mam ochotę złapać tę kobietę za jej długie, ciemne włosy i nią za nie potrząsnąć. Może nawet kilka z nich wyrwać.

– Nie waż się tak o niej mówić! – ryczę na całe gardło, bo mam dosyć tego gówna, które cierpliwie znoszę od przeszło dwóch lat. – Nie waż się! – Ma zszokowany wyraz twarzy. Pierwszy raz podniosłam na nią głos, ale nikt już nie będzie obrażał w ten sposób mojej mamy, która robiła wszystko, co w jej mocy, żebyśmy obie przeżyły.

– Ty... ty...

– Dziwko? Już to mówiłaś – pryham.

– Wynoś się z mojego domu, ty mała zdziro! I nie waż się spotykać z moim synem!

Jej krzyki zapewne słysząc w całej okolicy, ale mam to gdzieś. Przykładna pani domu i taki język? Mam ochotę się roześmiać, ale się powstrzymuję.

– Z miłą chęcią – odpieram i ruszam po swoje rzeczy, lecz jeszcze się zatrzymuję i odwracam. – Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę,

że wyrzucając mnie, nic teraz nie dostaniesz. Ani jednego złamanego, jebanego centa – oświadczam, bo ta kobieta chyba zapomniała, że po ukończeniu osiemnastu lat sama mogę decydować o sobie, chociaż wciąż nie o swoich pieniądzach. Na to muszę poczekać jeszcze trzy lata.

– Nie możesz – wydusza z pobielającą twarzą. I już nie krzyczy.

– Przekonajmy się, że jednak mogę – rzucam z przekąsem i udaję się do mojego pokoju. Cóż, formalnie rzecz ujmując, to pomieszczenie już nim nie jest, ale czy się tym przejmuję? Nie.

Wszystko było dobrze do wczorajszego wieczoru, kiedy dowiedziałam się dość gorzkiej prawdy. Liczyłam, że Morlesowie chcą mnie dla mnie samej, ale wczoraj całkiem niechcący podsłuchałam ich rozmowę i wtedy wyszło na jaw, że chodziło im wyłącznie o pieniądze. Zawsze chodzi o kasę, niezależnie od okoliczności wszystko kręci się wokół tych papierków.

Po śmierci mojej mamy Morlesowie mnie odnaleźli. Skontaktował się z nimi prawnik, który zjawił się wraz z tą piekielną rodziną i wiadomością dla mnie o moim funduszu powierniczym. Z tego, co mi wiadomo, to jakaś bardzo daleka rodzina ze strony mojej mamy. Tyle mi wyjaśnili, a ja nigdy nie dociekałam, bo nie widziałam w tym sensu. Wyrwano mnie z mojego środowiska i włożono w nowe, w którym nigdy do końca nie czułam się dobrze. No i właśnie wtedy dowiedziałam się, kim tak naprawdę był mój stary, który zmarł dziesięć lat temu. Okazało się, że pochodził z wyższych sfer, o czym nie miałam pojęcia. Był bogatym bydlakiem. Poniział i bił moją mamę. Do dziś pamiętam jej siniaki i krzyki. To wciąż siedzi w mojej głowie. Siedzi i nie chce z niej wyjść. Rzutuje również na to, że mam pewien problem z zaufaniem. Teraz domyślam się, że jego agresywne zachowanie mogło mieć coś wspólnego z tym, że po związaniu się z kobietą pochodzącą z nizin społecznych został wydziedziczony przez moich dziadków. Mimo iż wyrzekli się jego, jednocześnie założyli fundusz powierniczy swojej jedynej wnuczce, czyli mnie.

Do moich dwudziestych pierwszych urodzin funduszem zarządzać mieli moi opiekunowie prawni, w tym wypadku Morlesowie, na co niestety nie miałam wpływu. Jednak teraz, gdy osiągnęłam już pełnoletność i postanowiłam się wyprowadzić, sama zadecyduję o tym, kto będzie sprawował pieczę nad moimi finansami. Sama na razie nie mogę tej kasy ruszyć. Jeszcze przez trzy lata będę otrzymywać jedynie niewielkie kieszonkowe w wysokości kilkuset dolarów miesięcznie. Nie zależy mi na

tych pieniądzach, ale Morlesom najwidoczniej tak. Okazuje się, że wszystko było iluzją, ładną, ale iluzją.

Pakuje moje rzeczy, w sumie tylko te, które mieszczą się do niedużej walizki, i ruszam do wyjścia. Muszę przejść przez salon, w którym siedzą teraz pan domu i jego żonka. Matta nie ma, być może wciąż go przesłuchują, ale ja powiedziałam wszystko, żeby uratować go od problemów. Chociaż w sumie i tak będzie je miał, tylko że ze strony własnej rodziny. Staram się przemknąć, gdyż nie mam zamiaru się z nimi żegnać ani im tłumaczyć. Nigdy nie uprawiałam seksu z ich synem. Jest dla mnie jak starszy brat i czasem zasypialiśmy razem, nic więcej.

– Już nas opuszczasz? – drwi sobie ze mnie ten frajer. Jest tak samo żaloszny jak ona.

– Tak, twoja żona mnie wyrzuciła – wyjaśniam, bo nie wiem, czy mu to przekazała. – Widzę, że dla was ważniejsze jest to, że spaliśmy w jednym łóżku, niż to, że dzięki mnie Matt nie zostanie oskarżony o pobicie i nie pójdzie siedzieć.

– Ty mała... – zaczyna kobieta, ale jej mąż ją ucisza.

– Spokojnie, kochanie. Wróci – kpi. – Nie ma się gdzie podziąć. Tych kilkaset dolców na nic jej nie wystarczy.

I tu się mylą, bo mam dokąd iść. Liczę tylko, że Gus nie zmienił zdania. A jeśli zmienił, to jakoś dam sobie radę. Mama dała ze mną u boku, więc i ja dam.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

**Życie składa się z iluzji. Pół biedy, jeśli to my decydujemy, w jakich iluzjach żyjemy.
Gorzej, jeżeli decyzje podejmują za nas inni...**

Los nie sprzyjał Royal Elizabeth McPierson. Córką dobrej kobiety, którą jednak świat znał jako striptizerkę i prostytutkę, szybko zostaje sama i musi sobie radzić najlepiej, jak umie, by przetrwać. Jakby tego było mało, w dniu osiemnastych urodzin Royal na światło dzienne wychodzą fakty, które sprawiają, że życie dziewczyny, już dostatecznie trudne, jawi jej się jako ciąg niepowodzeń, oszustw i tajemnic.

Jack Miller dorastał bez matki. Ojciec, choć kochał syna, nie był w stanie zapewnić mu normalnego domu i pełnej rodziny. Właściwie Jacka wychowywały dziwki. Szczególną opieką otoczyła go jedna z nich i to ona dała dzieciakowi namiastkę normalności. Jednak mimo starań nie była w stanie uchronić go przed samym sobą. Zdradzony przez życie Jack wylądował w więzieniu. Tam się zmienił, zmężniał i teraz zamierza ponownie rzucić wyzwanie światu.

Spotkanie Royal i Jacka wpłynie na losy ich obojga.

Stworzy nowe iluzje.

Iluzje, którym odmówią.

Iluzje, w których być może zechcą żyć...

Patroni medialni:



© CUTE
☼☼ SENSUAL
☼☼☼ SPICY
☼☼☼☼ DARK

editio
rep
EDITIO.PL

ebook dostępny na:
ebookpoint

ISBN 978-83-289-1967-9



9 788328 919679

cenę: 14,90 zł